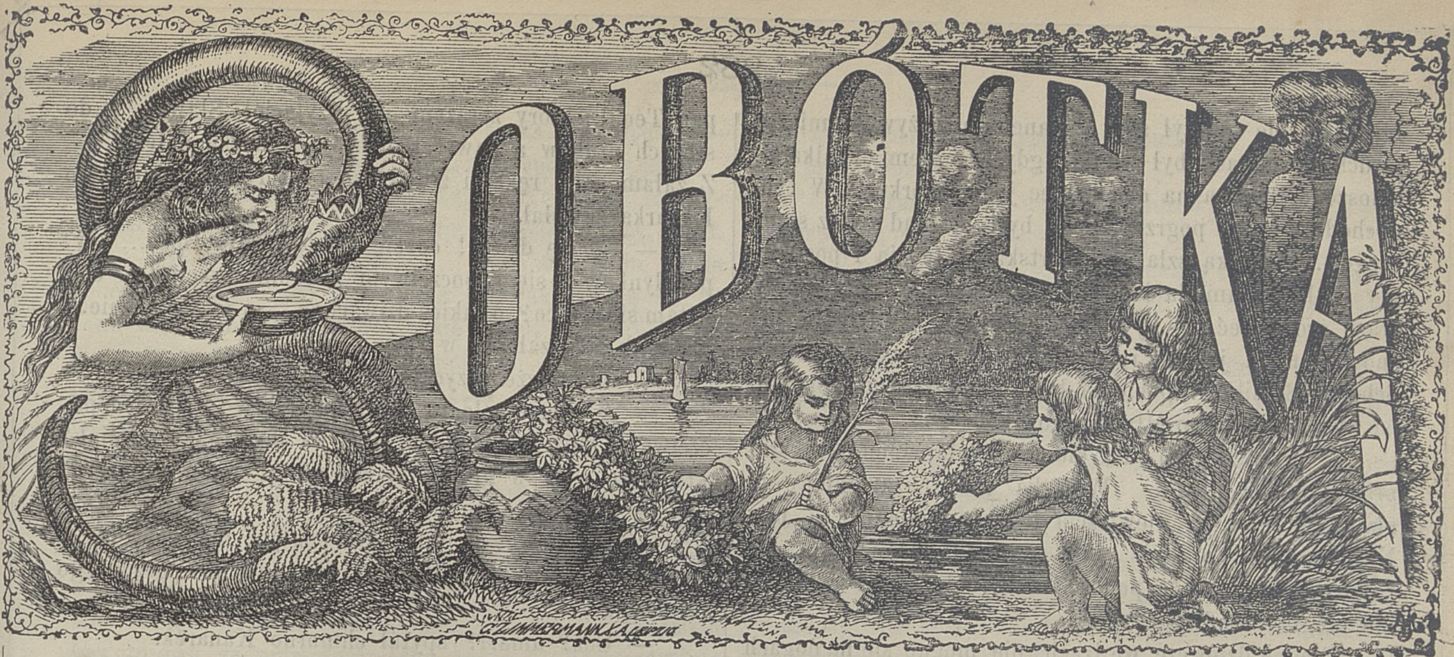


TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 35. Poznań, dnia 28 Sierpnia 1869. Rok. I.

W MĘTNÉJ WODZIE.

Obrazki współczesne

przez **J. I. Kraszewskiego.**

(Dalszy ciąg.)

Wszyscy szli w milczeniu, tylko Kanarek poświstywał, wypiwszy po drodze parę kieliszków wódki, od czego rada przyjaciół wstrzymać go nie mogła.

— To chcielibyście, żebym zębami dzwonił i żeby mi się ręce trzęsły! zawołał...

Zamiast baryer w wąwozie, położono dwie suche gałęzie ze starych dębów upadłe... wzięto pistolety do do nabijania... Oba przeciwnicy ubrani byli bez szczególnych ostrożności, jak na codzień, zrzucili tylko płaszcze.

Dzień był nieco szary, ale sekundanci téż rachowali na to. Rotmistrz miał komenderować... Ustawiono przeciwników o trzydzieści kroków, Sławek skłonił się wedle zwyczaju, szlachcic tylko głową podrzucił i zaraz wziął na cel. Pomaluteńku szli na siebie...

Raz — dwa — trzy...

Oba wystrzały zagrzmiały razem, dym się rozszedł... przeciwnicy stali nietknięci...

— Do stu tysięcy djabłów! zagrzmiał Kanarek... gdzież kula... ja chybić nie mogłem, powiadam acaństwu, że nie mógłem...

Kula, jak się okazało, przeszyła w istocie poły surduta Młyńskiego z lewéj strony... Sławek chybił, ale koło ucha samego świsnął strzał jego przeciwnikowi.

Nie źle strzela, jak na literata! rzekł szlachcic, nabijcie no pistolety na nowo... bo to się nie liczy...

Rozstąpili się znowu, ale trzeba było pospieszać, gdyż na huk wystrzałów acz stłumionych, mogła nadbiedz policya... Stanęli, Kanarek usta zaciął, oko przymrużył i począł iść.

— Raz — dwa... trzy, komenderował Rotmistrz... Dym powlókł się długo... sekundanci poskoczyli, szlachcic trzymał się za rękę, którą kula wzdłuż oszarpnęła, długą smugę zostawując po sobie... Sławek padł był na ziemię i ręką się na niéj opierał... kulę miał w lewym boku... Przeciwnik celował w serce, ale zdołował i przestrzelił poniżéj ciało, gruchocząc dolne żebra. Kula została we środku.

— Mówiłem, że ja chybić nie mogę, ale pistolety nie od rzeczy — flegmatycznie odezwał się Kanarek, dobywając chustki, którą sobie na prędce krwią płynącą rękę bandażował...

Sławek nie wydawszy jęku, leżał bezprzytomny, nie było lekarza, Rotmistrz pobiegł po ratunek do miasta, a Samiel został przy rannym, którego twarz omdlenie powlokło bladością śmiertelną... Szlachcic nie czuł się obowiązanym przyjść mu w pomoc, gdyż i sam cierpiał mocno, rana była na pozór wcale nie groźna, ale głęboka i bolesna.

Krew buchała z boku biednego Sławka, a tamowano ją niezręcznie... dopóki lekarz, felczer i powóz nie przybył... O ranie nic powiedzieć jeszcze nie było można... a na słocie i wilgotnéj ziemi do operacyi brać się trudno... Lekarz szczęściem opatrując Młyńskiego, namacał kulę za skórą i niezwlekając rozciął ją... natychmiast, aby dobyć... Obandażowano na prędce, i nosze chwycone z bliskiego szpitalu posłużyły lepiéj od powozu do przetransportowania chorego.

Smutnie powlekli się przyjaciele za Sławkiem, który niekiedy tracił, to znów odzyskiwał przytomność, ale

milczał i nie skarżył się... Ranck już ożywiał miasto i ruch w ulicach był wielki, gdy bocznemi zaułkami, wnoszono Sławka na dziedziniec jego dworku... W tym pochodzie jakby pogrzebowym, było coś nad wyraz smutnego... Uliczką szła hr. Wartska z Jadzią i postrzegły zdaleka Samiela idącego przy noszach... nie mogły zrazu zrozumieć, co by to było, nagle Jadzia jakby jasnowidzeniem jakiém rażona, rzuciła się naprzód, odepchnęła Samiela i pobiegła ku temu łożu zbroczonemu, na którém niesiono Młyńskiego.

Z przeraźliwym krzykiem, z załamanemi rękami przypadła ku niemu. Wartska także, zapomniawszy swego gniewu, z niewieścią litością pobiegła za nią. Na płacz ich, Sławek oczy otworzył, uśmiechnął się i drżącą, słabą rękę podał Jadzi... ale słowa wymówić nie mógł... omdlał...

Biedne dziewcze we łzach, nie mogąc się na nogach utrzymać, łamiąc ręce, wlokło się, czepiąc noszów... a gdy rannego złożono na pościeli, upadła na posadzkę przy nim... Hrabinie i dziecka żal i Sławka było, i ona płakała. Samiel stał jak winowajca ze spuszczonemi rękami... niemy...

Ale wszystkich odpędził lekarz dla opatrzenia rany... Jadzia jednak nie dała się wyciągnąć matce daléj, jak do drugiego pokoju...

Napróżno całując ją, przyrzekając powrót, prosiła matka wylękła, ażeby z nią odjechała, Jadzia całowała ją po rękach, po nogach... i przysięgała, że ztąd nie odejdzie...

Położenie było przykre... tém bardziéj, że wyświecało dopiero teraz całe przywiązanie Jadzi do Młyńskiego, o którém naturalnie wkrótce już po mieście gwarzyć miano. Dwie kobiety przytulone jedne do drugiéj, we łzach, modląc się, przebyły tak długą, śmiertelną godzinę, aż nareszcie lekarz wszedł, zalecił spokój i powiedział hrabinie.

— Wedle wszelkiego podobieństwa żyć będzie... krwi dużo uszło... ale rana d o b r a, budowa mocna, młodość wszechmogąca... tylko spokoju... ciszy i żeby wzruszeń mógł wszelkich uniknąć...

— Widzisz, odezwała się hrabina do córki, że my musimy się oddalić.

— To ja nie pokazując się, będę go pilnować z drugiego pokoju, odpowiedziała Jadzia... ja ztąd nie pójdę. On niema nikogo... siostry, matki... brata, nikogo... ja muszę tu być.

— Dziecko! ale cóż ludzie powiedzą...?

— Cóż ludzie mogą powiedzieć? ja mu jestem i będę siostrą... Pocałowała matkę w rękę... zaczęła płakać, hrabina zrzuciła szal i kapelusz — pozostały obie.

Na sofce brudnéj w hotelu leżał rozciągnięty Kanarek z cygarem w ustach, przywołany felczer obwijał mu zranioną rękę, on syczał i klął, bo się powstrzymać nie mógł... Na humor, jak Pasek powiada, wypił szklankę portweinu, ale ta podniosła w nim tylko drażliwość a wesela nie dała... przyjaciele i znajomi zaczęli się cisnąć do gospody, bo już zasłyszano coś o pojedynku i rozpytywano bohatera, ale ten milczał zły i cygaro gryzł. Między innemi nadszedł ów poczciwy, krągły pan Teofil, który zarazem do przyjaciół Sławka i do starych druhów a nawet koligatów Kanarka należał. — Z załamanemi rękami zbliżył się do sofy i całując czoło Kanarka zawołał.

— Co się dzieje! co się dzieje! miły Boże... ty! pojedynkować się z poczciwym podkomorzycem? o co? pytam się? o co? o jakieś dziwactwo... o przywidzenie... Kanarek spojrzał mu w oczy...

— A wieszże przyczynę?

— A wiem! ale to paskudna jakaś intryga niepoczciwa... któż mógł ciebie mieć na myśli? gdzie? jak? kto ci to wbił w głowę? jakeś mógł temu uwierzyć?

— Ale dajże mi pokój!

— Właśnie, że ci nie dam pokoju! boś zrobił źle... i skompromitowałeś siebie a pozbawiłeś nas poczciwego człowieka.

— Cóż? umarł? spytał chmurno Kanarek.

— Chwała Bogu, nie! i spodziewam się, że nie umrze, ale nam popsułeś sprawę, bo gazeta nasza w kolebce, a im tylko tego trzeba było, żeby jéj teraz siłę odebrać...

— Wasza gazeta piękna! piękna gazeta? zawołał Kanarek... co szlachtę błotem obrzuca. Pan Teofil ruszył ramionami.

— Niema co i mówić z tobą... ale pamiętaj, przekonasz się, żeś padł ofiarą intrygi tego Drabickiego.

I w dodatku, patrz... bestya! jaką mi szramę na ręku zostawił!

— E! tobie nic nie będzie!... bywaj zdrów. Jeden po drugim przychodzili przyjaciele do Kanarka, ale widział po ich twarzy i mowie, że mu nikt tego wielkiego czynu nie miał za bohaterstwo... Zaczął już sam powątpiewać, czy czasem głupstwa nie zrobił. W mieście wiadomość o tém rozeszła się do południa, ale prawdy w opowiadaniach dojść było trudno. Drabicki był jednym z tych, którzy najszczerzéj nad wypadkiem ubolewali.

— Ja! mitygowałem Kanarka jak tylko mogłem, mówiłem tym, co go słuchać chcieli, przewidywałem, że to się skończy na awanturze, ale kto tego waryata powstrzyma! To szalona pałka! powinien się był o sto lat wprzódy urodzić. Przywidziało mu się, że to o nim tam pod imieniem Szczygła czy Szczygielskiego pisano... Nie mogłem mu tego wybić z głowy!...

Szkoda mi młodego człowieka, który się nie w swoją rzecz wdał!

Zdało się Drabickiemu że się oczyścił z wszelkiego podejrzenia... a tymczasem postanowił korzystać ze składu nowego okoliczności. Obrachował bowiem, że nowy dziennik pozbawiony najgorliwszego swego wodza, dosyć obojętnie podtrzymywany przez założycieli, musi być w położeniu takiém, iżby rad się z niego uczciwie wyśliznąć, gdyby tylko było można... postanowił więc w y m a c a ć, jak mówił, usposobienie rady... administracyjnéj i... przyjść jéj przez miłosierdzie w pomoc, przejmując na siebie abonentów, a ruinę dziennika biorąc na swe ramiona...

Długo przemyślał nad wyborem człowieka, któremu by się mógł zwierzyć, aż nareszcie... za pośrednika wziąć postanowił p. Samiela, z którym był ni źle, ni dobrze, który do żadnego obozu nie należał wyłącznie...

i gotów był zawsze płynąć sobie środkiem między jednymi a drugimi. Właśnie się z nim spotkał w ulicy... Uścisnął go bardzo serdecznie naprzód... a potém odciągnąwszy na stronę... i wpatrując mu się w oczy, rzekł.

— Pan mnie trochę znasz... niech tam sobie ludzie co chcą gadają, nie jestem tak zły, jak mówią ci, co sami dobrzy nie są... Serce mam.. Mój kochany panie, nie uwierzycie, jak mi tego poczciwego zresztą, ale nieopatrznego podkomorzyca żal... Ja mu to przepowiadałem... Ale i on i jego współpracownicy będą w kłopocie teraz... bo na jego głowie był cały dziennik — niema co mówić... Radź im pan, niech się go pozbędą, niech porzucą... do czego to im się zdało!! do czego! ¡o co! To egzystować nie może! pieniędzy stracą tém więcéj, im dłużéj się to pociągnie. Niech zawczasu się zlikwidują... a ja im szczerze pomogę... po przyjacielsku, bez gniewu za przeszłość, jako rodak... Nierozmyślnie postąpili, ale się ratować mogą...

Samiel pomyślał.

— Jeżeli chcesz, to im to powiem...

— Nie, nie — od siebie im to tylko powiedz — od siebie im to tylko powiedz — od siebie, lub tak, jak byś się domyślał, iż ja to bym mógł uczynić... Widzisz kochany, są uprzedzenia... oni mi nie wierzą... choć ja im złego nie życzę.

Uścisnął go za rękę i uszedł.

Sopoćko wchodził z twarzą wypogodzoną i ubłogosławioną do salonu hr. Dreissowéj.

— Wie pani co się stało? palec Boży!! a! palec Boży! przestroga opatrzna! Taki los spotka zawsze niedowiarków i tych, co chcą walczyć przeciwko opoce... Podkomorzyc, redaktor nowéj liberalnéj owéj gazety, w pojedynku śmiertelnie raniony... Powiadam pani! palec Boży...

Wszyscy wierni zgromadzili się około pana Sopoćki, który wzdychając, z namaszczeniem powoli opowiadał...

— Napróżno go odciągnąć wszyscy chcieli od tego dzieła bezbożnego... bezbożnego powiadam, gdyż zaraz w pierwszym numerze wystąpili z równouprawnieniem żydów, z tolerancyą, z.. sympatyą dla Włochów, jako italianissimi. Ale niepodobna było podkomorzyca odwieść, ani ks. Kanonik, jego nauczyciel... ani nikt z przyjaciół... Trzeba było, żeby ze wsi przybył, mówią że natchniony snem, czy widzeniem jakiémś, człek zresztą pospolity.. który postanowił stanąć w obronie kościoła i prawdy... Słyszał podobno z obrazu jakiegoś do siebie przemawiający, jakoby głos — Idź i pomścij się, a daj przestrogę.. Tak, że ten człowiek pchany, pędzony swą misyą szedł, leciał sam, nie wiedząc poco, gdzie, aż głos wewnętrzny wskazał mu tego człowieka — oto jest!

Wiem, że niedowiarkowie wcale to inaczéj tłómaczą i opowiadają, ale rzecz przecie tak się miała a nie inaczéj, wiem z najlepszego źródła!!

Sopoćko obejrzał się, chcąc przekonać się, jaki skutek mowa jego uczyniła i postrzegł spuszczone oczy, oblicza dowodzące skruszonych serc.. efekt był wielki.

Hr. Dreissowa kiwała głową, jak była zwykła, gdy ją coś bardzo przejmowało.. trzymała palce pod brodą i za każdém kiwnięciem, uderzała się oń.. ale nie czuła, tak się wpatrzyła w apostoła Sopoćkę... Ten powtarzał — palec Boży!

— Teraz, mówił daléj — piorun padł na tę Babel... i rozproszą się, a budowa runie...

— Ale co nam z tego, przerwała hrabina, myśmy się na nasz własny organ zdobyć nie mogli i znowu wszyscy przejdą do Drabickiego...

— Otóż ja pani dobrodziejce powiem otwarcie, że Drabickiego wolę — rzekł Sopoćko, jest człowiek bez pryncypiów, to prawda, tchórz przed opinią, — ale z nim porozumieć się można... On by rad i liberalnym się podobać, ale i z konserwatystami a kościołem nie zrywać także. Sied i na dwóch stołka h... zawsze wolę go, niż tych, co głośno nam wojnę wypowiadają w imieniu postępu... Drabicki nigdy o rzeczy drażliwéj nie powie ani tak, ani nie... ale zabałamuci... oszczędza wszystkich. Zresztą ja nie rozpaczam, że jego by nawet nawrócić można.

Hrabina westchnęła — ale ciągle jeszcze głową kiwała zamyślona.

— Trzeba, żeby się wyspowiadał... cicho rzekła.

— Któż? Drabicki? spytał Sopoćko.

— Ale nie — ranny, ranny... może umrzeć, toby było dobrym przykładem...

— Sopoćko obiecał się postarać.

Na intencyą nawrócenia, miano odprawić nabożeństwo... chociaż poczciwy chłopiec nawracać się nie potrzebował, bo się nigdy od drogi wiary nie odwrócił.

Dla plotkarzy był to dzień bardzo pomyślny, a artyści, którzy na ladajakiéj tkance ładnie haftować umieją, na pojedynku tym osnuwali najrozmaitsze powiastki... Samielowi przytomność pani Wartskiéj u łoża kuzynka nie szła w smak... ale z niéj korzystał, bo on znowu przy tych paniach siedział. Sławek nie wiele pewnie wiedzieć mógł, kto przy nim był... Po osłabieniu przypadła gorączka...

Najlepszą może próbą człowieka jest szał jego; naówczas jak z rozbitego naczynia wylewa się wszystko, aż do mętów, będących na dnie — tak z niego myśli się wylewają i uczucia... często takie, jakich się w nim nikt nigdy ukrytych nie spodziewał. Ileż to razy z przerażeniem słyszano chwilowo obłąkanych ludzi, objawiających namiętności, żądze, idee, z któremi nigdy przytomni poznać się nikomu nie dali...

Hrabina posłyszawszy Sławka mówiącego z gorączki.. odprawiła Jadzię... lękała się dla niéj wrażenia, ale sama wstrzymać się nie mogła, ażeby chorego nie podsłuchała...

Gorączka była silna, Sławek marzył... że stary kanonik przyszedł go słuchać spowiedzi... i z uśmiechem na ustach przerywanym mówił głosem...

— Mój ojcze... nie czuję ciężkich grzechów na sumieniu... starałem się być poczciwym... Wiem... dodał, jakby podsłuchawszy pytania... ludzie mi zarzucali mój stósunek z Leną... na cienie matki méj przysięgam ci, byłem jéj bratem, nic więcéj... Niegdyś uratowałem jéj życie... była mi wdzięczną... ludzie osądzili niesprawiedliwie... Chciałbym ją widzieć, ona była dobrą i szczerą, na jéj serce mógłem rachować...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Orzeł Harpia.

(Z ryciną.)

Od dawien dawna zajmowały orły szczególną uwagę ludzi. Wielkość niezwykła, znamienita siła, piękność kształtów ciała, a nadewszystko wzrok bystry i pełen ognia sprawiły, że już w starożytnych czasach orła królem ptaków mianowano.

Liczne są orłów gatunki. Inne żyją w starym, a inne w nowym świecie. Załączony obrazek przedstawia jeden z najmniéj znanych gatunków orła, żyjącego tylko w lasach i górach południowéj Ameryki, zwanego Harpią. Orzeł ten odznacza się wielkością, a odróżnia go dostatecznie od innych gatunków czub na głowie, który nadaje temu ptakowi niejakie podobieństwo do sowy.

O wielkiéj sile tego orła świadczy to, iż jednem potężném uderzeniem dziobu druzgoce czaszki kóz, jeleni i zwierząt podobnych. Liczne krążą o nim podania, że nawet doroślejsze dzieci porywa i z łatwością w górne unosi wyżyny. Jakkolwiek Indyanin chętnie



Orzeł Harpia.

się lubi stroić w pióra Harpii, jednakże troskliwie unika z tym ptakiem walki, gdyż niejeden odważny strzelec, zaczepiwszy tego orła, śmierć poniósł. Indyanin, który się może poszczycić piórami Harpii, uważany jest od swych towarzyszy za bardzo mężnego.

Francuzki pewien wędrowiec opowiada, że podróżując w południowéj Ameryce, nadaremnie usiłował zabić Harpię, aby przywieść do Europy okaz tego orła. Raz gdy się znajdował w towarzystwie trzech Indyan, udało mu się postrzelić Harpię śmiertelnie. Ucieszył się niemało podróżnik, daléjże tedy chwytać tracącego życia orła. Ale ptak, jakoby nie chcąc się oddać w ręce zwycięzcy, ostatniém wysileniem wzbił się na drugą stronę rzeki, która była szeroką i bystro płynącą. Nasz podróżny z Indyanami przepłynął na drugą stronę i z radością pochwycił już ledwie żyjącego ptaka i złożył go w łodzi. Po niedługim czasie orzeł, który zdawał się już być martwy, poruszył się i zatopił

swe ostre szpony jednéj nogi w ciele podróżnika, a zarazem zaczął potężnie walić w łódź dziobem i machać skrzydłami, szum wielki sprawiając. Zatrwożyli się Indyanie i z wielką obawą na orła uderzyli. Po krótkiéj wprawdzie, ale niebezpiecznéj walce, pokonali walczącego z wściekłością ptaka, odebrawszy niejednę ranę. Podróżny długo to nabycie Harpii odchorował, a całe życie nosił ślady na swém ciele od ostrych szpon orlich.

W ogrodach zoologicznych jest Harpia niezwykłą rzadkością, gdyż starego ptaka złowić niepodobna, a ponieważ gnieździ się na niedostępnych górach lub odwiecznych lasach Ameryki, przeto i młode trudno wybrać, tém więcéj, że stare, jak wszystkie orły, wściekle swego potomstwa w razie potrzeby bronią.

W ogrodzie zoologicznym londyńskim posiadano dawniéj wspaniały egzemplarz Harpii. Godzinami siadywał dumny ten orzeł, nic się nie poruszając. Kiedy spojrzał na ciekawą rzeszę, to wzrokiem tak pełnym ognia, dzikości i jakiegoś, że tak powiemy, orlego majestatu, iż nikt z otaczających jego wzroku wytrzymać nie mógł, a niejednego opanowała obawa, aby snać ptak ten wspaniały nie zdruzgotał prętów klatki. O sile jego wzroku daje i załączona rycina pewne wyobrażenie.

C. H.

Kazimierz Puławski.

(Z ryciną.)

Sto lat w zeszłym roku ubiegło, kiedy w mieście Barze na Podolu zawiązała się pamiętna w dziejach Polski Konfederacya Barska. Twórcą jéj był Józef Puławski, mąż nieskazitelnéj cnoty, miłujący nad życie ukochaną ojczyznę. Głównym zaś bohaterem i duszą niejako powstania Barskiego był syn Józefa Kazimierz Puławski, który miłością ojczyzny, poświęceniem i mężnemi a zdumiewającemi czynami zasługuje na to, aby jego imię powtarzały z chlubą i najdalsze polskie pokolenia. Jeżeli w Ameryce wznoszą posągi i piszą poemata na cześć Puławskiego, to zaiste godzi się, aby i właśni rodacy dokładnie cny żywot i dzielne sprawy tego bohatera znali.



Kazimierz Puławski.

Urodził się Kazimierz Puławski roku 1747, a zatém przy ogłoszeniu Konfederacyi liczył dopiero 21 lat życia. Ojciec jego Józef Puławski, zanim pojechał do Baru, zwołał swych synów Franciszka, Kazimierza i Antoniego, a odmalowawszy żywemi słowy ucisk Moskali i potrzebę bronienia ginącéj Rzeczypospolitéj, tak do nich przemówił: „Chcę was mieć pod moją chorągwią, ażebyście się odemnie uczyli, jak trzeba służyć ojczyźnie lub ginąć w jéj obronie.“

Młodzieńcy, wysłuchawszy w uroczystém milczeniu przemówienia zacnego rodzica, dobyli mieczy, a wznosząc je w górę, przysięgali z zapałem, że walczyć będę mężnie za ojczyste swobody i że gotowi żywot położyć za sprawę ojczyzny, jeżeli jéj obronić nie zdołają*). Potém udali się razem do Baru, gdzie ogłosili sławny akt Konfederacyi.

Czasy, w których owa walka się rozpoczęła, smutne są i bolesne. Ta niegdyś za Zygmuntów tak potężna i oświecona Polska podupadła, znikczemniała tak dalece, iż stała się powolném narzędziem w ręku podłéj, bezwstydnéj lubieżnicy carowéj Katarzyny. Zrywanie sejmów i sądów nawet, pijaństwo, niezgoda, przekupstwo były na porządku dziennym. Do tego stopnia doszedł upadek, że caryca Katarzyna narzuciła Polakom na króla swego kochanka Poniatowskiego.

Szlachetniejsi z Polaków, widząc, że się zanosi na upadek niepodległości narodowéj, zawiązali Konfederacyą Barską w obronie wiary i wolności. Było to pierwsze przebudzenie się narodu z długiego letargu, był to krwawy protest przeciw Moskwie, usiłującéj pochłonąć Polskę. Konfederacya ta, aczkolwiek głośnie i prawie wyłącznie na szlachcie się opierająca, wciągnęła jednakże w ruch narodowy i nieszlachtę, a mianowicie mieszczan. Rzeźnik Morawski z Gniezna, Sawa, Szzygieł, mieszczaństwo Krakowa, broniące mężnie téj starożytnéj stolicy, wymownym tego twierdzenia dowodem. Tak więc barskie powstanie pierwsze zaczęło łamać zapory kastowe, czego późniéj dokonało powstanie Kościuszkowskie, zawezwawszy i lud wiejski do obrony niepodległości narodowéj. W każdym razie jest Konfederacya Barska postępem choć jeszcze nieznacznym. Obok pięknych przymiotów, męztwa i miłości ojczyzny, które cechowały rycerzy Baru, panowała tam i niezgoda, często — niestety! — bardzo rażąca i brak karności, która tak była wstrętną szlachcie polskiéj.

Równocześnie z Konfederacyą utworzył się w Barze związek Kawalerów Krzyża świętego, utworzony prawdopodobnie przez X. Marka Karmelitę. „Tarczą będzie nam Marya,“ było hasłem tego związku. Rycerze ci obowiązywali się bronić świętéj wiary, wstrzymywać się od wszelkich zbrodni, zaczynać wszystko i kończyć z Bogiem i żyć w czystości sumienia. Rzuca to zaprawdę piękne światło na Konfederacyą Barską.

Otóż w téj Konfederacyi odznaczyli się najwięcéj Puławscy. Ojciec został pod nazwą regimentarza mianowany naczelnikiem wojennym, a młody Kazimierz otrzymał dowództwo nad oddziałem Konfederatów. Nie miał on wprawdzie jeszcze doświadczenia w boju, ale wynagradzał to przezornością, wytrwałością i męztwem, posunioném do szaleństwa. Był jakoby stworzonym do wojny partyzanckiéj. Choć z małą garstką Konfederatów umiał powstrzymywać daleko silniejsze zastępy wojska regularnego. Wnet też okryło się imię Kazimierza Puławskiego sławą. Odznaczył się on mianowicie po upadku Baru mężną obroną Berdyczowa, miejsca słynnego cudownym obrazem Matki Boskiéj. Bronił się tam w klasztorze nasz Kazimierz przeszło

*) Przypatrywała się téj scenie zacna matka, która z dumą i chlubą spoglądała na męża i dzielnych synów, niosących żywot w ofierze na ołtarz ojczyzny. Była ona podobną do tych Spartanek, które wysyłały synów na boje za ojczyznę.

cztery tygodnie, mając tylko szczupłe siły. Nakoniec dla braku żywności i amunicyi oddał Moskalom Berdyczów, zapewniwszy sobie wolne wyjście. Moskale jednakże, od wieków dopuszczający się na Polakach zdrady, nie dotrzymali warunków ugody, ale wzięli Puławskiego w niewolę. Nie czuli się oni zobowiązanymi, aby buntownikom (jak zwali Konfederatów) dotrzymać ugody. Rys ten okazuje dobitnie moskiewską naturę.

Moskale przyrzekli wrócić wolność Puławskiemu, ale pod warunkiem, że będzie namawiał ojca i dowódzców Konfederacyi do złożenia broni. Widząc nasz bohater, że nie ma innego wyboru, aby ujść z niewoli, przystał pozornie na te warunki. Uzyskawszy atoli wolność zamiast odwodzić od udziału w walce, tém gorliwiéj gromił Moskali, nie czując się obowiązanym do wypełnienia ugody, gdy poprzednio Moskale kapitulacyą zgwałcili. Zaczął tedy na nowo trzepać Moskali aż miło, a sława jego co dzień się powiększała. Podczas zimy roku 1768 na 69 zamknął się Puławski w okopach św. Trójcy pod Kamieńcem, gdzie dokazywał cudów waleczności. Okopy te usypał dla obrony przeciw Turkom Jan Sobieski, a znane są one i ztąd, że są widownią ostatniego aktu Nie-Boskiéj Komedyi Zygmunta Krasińskiego. W końcu jednak zniewolony był Puławski do opuszczenia tych okopów.

Po upadku Baru przeniosła się część Konfederatów a mianowicie marszałek Michał Krasiński i regimentarz Józef Puławski do Turcyi. Zaczęły się intrygi, aby złożyć twórcę Konfederatów z urzędu regimentarza. Z drugiéj strony Moskwa, widząc wzrastającą sławę Kazimierza, pragnęli wywrzeć swą zemstę na ojcu. Jakoż wskutek intryg kilku z magnatów, którym solą w oku był Józef Puławski, zwyczajny szlachcic i w skutek usiłowań Moskali, uwięzili Turcy biednego starca. Dokończył on w więzieniu szlachetnego żywota. Krótko przed zgonem, mąż ten napisał kartkę do synów, gdzie ich wzywa, aby nie opuszczali sprawy ojczyzny, aby żyli ze sobą w najściślejszéj zgodzie i starali się przywrócić między rodakami tego ducha jedności, bez którego i najlepiéj pomyślane przedsięwzięcia zawsze w końcu w nic się obracają i aby poświęcili zemstę prywatną dobru powszechnemu, gdyż w ten sposób pomszczą godnie więzienie i śmierć jego.

Zabolały serca Kazimierza i Franciszka na wieść o zgonie rodzica, lecz zamiast szukania zemsty, obydwaj z tém większą gorliwością dla dobra kraju walczyli. Odsłania nam rys ten piękną duszę Kazimierza Puławskiego, gdyż w onych czasach nie było osobliwością, że szlachta sprawy prywatne, przywileje, herby, wyżéj ceniła, niż dobro ogółu i niejeden magnat stał się nawet dla tego zdrajcą kraju. Nic łatwiejszego było dla Kazimierza, rozżalonego z powodu prześladowania ojca, jak opuścić sprawę Konfederacyi i przejść jeźli nie do Moskali, to do obozu króla Poniatowskiego, albo usunąć się zupełnie od działania. Atoli Puławski, wiedząc, że ojczyznie wszelką prywatę poświęcać należy, rozpoczął na nowo walkę. I dziś to piękne postępowanie wzorem dla niejednego z nas być może.

(Dokończenie nastąpi)

O Unii Lubelskiéj

napisał

Wincenty Sarnecki.

RUŚ.

(Ciąg dalszy.)

Po śmierci Jarosława Wielkiego wskutek jego testamentu, którym rozczłonkował zdobycze podziałem między swych synów. dokonywanym powszechnie przez ówczesnych panujących, powstała wojna domowa między książętami. Izasław, jeden z synów Jarosławowych, wielki książę kijowski, do którego należała hegemonia nad innemi dzielnicami, gdyż Kijów dotychczas był stolicą państwa Rurykowiczów, wyparty przez stryja swego Wszesława szukał pomocy u Bolesława. Na waśniących się kniaziów spada miecz Chrobrego. Izasław powrócił do władzy, a Przemyśl i grody Czerwieńskie powróciły do Polski roku 1070. Charakterystycznym jest w tych czasach o których mówimy, że między ludem słowiańskim a miastami najzupełniejsza zgoda panuje, gdy u góry wskutek rozradzania się Rurykowiczów i rozdrabniania państwa na drobne kniaźstwa wieczna istnieje niezgoda, wojny, morderstwa bratobójcze, które musiały za sobą pociągnąć upadek. Przewidywał to Świętopełk, a chcąc powiązać wszystkie kniaźstwa i stworzyć jedność, szukał w tym celu środka w wiecach powszechnych. Wieca roku 1097 w Lubeczu i roku 1100 nie doprowadziły do pożądanego skutku, nie mogły one już zapobiedz rozpadaniu się zdobyczy Rusów, a jak mówi Lelewel łatwiéj bywało wielką liczbę książąt połączyć do zwadliwego między sobą boju, niżeli do pojednania w pokoju i załatwienia spraw państwa radą powszechną. Polska pod słabym panowaniem Hermana traci Przemyśl, a upadek wpływu Polski na Ruś ściąga na kraj zagon Rusinów i Połowców r. 1101.

Godném jest uwagi łączenie się królów polskich w związki małżeńskie z córkami kniaziów ruskich. Podobnież jak Władysław Herman Eudoxyę tak i następca jego Bolesław Krzywousty zawarł ślub z Zbisławą, córką Świętopełka.

Po śmierci Świętopełka roku 1113 Kijowianie wypędzili jego synów, a powołali do rządów Włodzimierza Monomacha z młodszéj linii, syna Wszewołoda, kniazia Suzdalskiego. Włodzimierz idąc za opinią publiczną rozpoczął swe panowanie od zupełnego wywołania żydów z Rusi — dogadzając kupcom kładł zapory lichwie przez oznaczenie prawnego procentu 50 od sta.

W owych czasach duchowieństwo ma stale oznaczoną dziesięcinę, posiada własne sądownictwo, do którego nie należy się mieszać księciu.

W zakres tego sądownictwa wchodzą śluby, rozwody, niezgody małżeńskie, wielożeństwo, herezya, czary itd. Klątwa kościelna zdejmuje się, ale pozostaje skutek cielesny téj klątwy, jak wypalone piętno, odcięty nos, warga lub ucho, wypalone oczy, odcięta ręka lub noga. Sędziowie studyowali zakon stary, by uniknąć wątpliwości w jakich razach kamienować, topić, a kiedy pod deską zbić na miazgę; — wyroki ich niekiedy bojarów dotykają — kłótnie nawet między książętami rozsądzają. Z tém wszystkiém duchowieństwo ruskie niżéj stoi od łacińskiego, a o przewagę nad władzą świecką nigdy się nie kusiło. Władza despotyczna kniaziów mogła biskupów wtrącać do więzienia i niszczyć ich uchwały. W życiu politycznem prawie żadnego nie wywierało wpływu duchowieństwo ruskie.

Pod despotyzmem Rusów wzrasta niewolnictwo. Początkowo w gminném urządzeniu Słowian nie spotykamy niewolników, lecz gdy najeźdnicza czereda rząd swój rozciągnęła, poczęły się tworzyć kasty w narodzie, jedne klasy wynoszą się nad drugie, wyższe tworzą arystokracyą — lud niższy pozostał w pogardzie i niewoli. Handel niewolnikami jest codziennym chlebem Rusów. Klasyfikacyę niewolników oznaczają nazwy: roba, czeladina, polonianina. Nazwa ta najlepiéj potwierdza słowa Nestorowe o Polanach nad Dnieprem. Prawo zabezpiecza tylko życie niewolników, dziecko niewolnika uważane na równi z bydlęciem, prawo nie zabezpiecza ni mienia ni zarobku. Przepisy prawne

mają na celu powiększenie niewolnictwa i kto bierze za żonę niewolnicę, staje się sam niewolnikiem — wchodzi do służby bez umowy poprzedniéj. Kto nie może długów spłacić, temu samemu losowi ulega, — zmuszony głodem może zaprzedać się w niewolę — jeniec wojenny także jest przedmiotem handlu. Częste zatargi między kniaziami, a więc większa liczba jeńców podnosiła niezmiernie niewolnictwo. Biedacy ci byli sprzedawani na miejscu lub jako towar krajowy wywożeni za granicę, zkąd los rzucał ich w dalekie strony. Toż to byli Słowianie a cudzoziemiec widząc ich na targach mieszał miano niewolnika wraz z Słowianinem. Ztąd Słowianie, Slavi nazywani byli Sclavi (niewolnicy). I dziś przez Niemców nadawana jest ta nazwa szczepowi słowiańskiemu. Wszystko to zawdzięczamy Rusom. Takie były rządy potomków Ruryka!

Wskutek wyboru Włodzimierza Monomacha Jarosław, syn Świętopełka, uszedł do Polski.

Godném uwagi, że wszyscy kniaziowie pozbawieni władzy udają się o pomoc do królów polskich — z tego wyciągnąć można wniosek bardzo prosty, ale wielkiéj doniosłości, że królowie polsc nie wdzierali się do Rusi, lecz przeciwnie sami kniaziowie i h wzywali.

Polska odzyskuje za panowania tego króla wpływ na Ruś, ale zarazem spotyka się z nowym współdziałaczem, żywiołem węgierskim, wprawdzie nieprawym, bo Węgrzy nic nie mieli wspólnego z Rusią, ale przecież dość silnym do rywalizowania.

W drugiéj połowie XII wieku przychodzą do rządów nad Rusią kniaziowie Suzdalscy — Jerzy Dołgoruki i Andrzéj Bogolubski.

Panowanie Jerzego Dołgorukiego (1157) i następcy jego Andrzeja Bogolubskiego (r. 1174) nacechowane jest barbarzyństwem, przemocą, grabieżą i gwałtem. Kijów, ów gród święty, bogactwem słynący, uległ ruinie pod ręką Bogolubskiego.

Zdobył on go roku 1169 i przez 3 dni wystawił na łup żołdakom i na różne wszeteczeństwo, na jakie rozwścieczeni siepacze zdobyć się mogą — poczém zostawił w Kijowie swych synów, by ład w nim zaprowadzili. Połowcy, idąc za tym przyładem, również urządzili napad na miasto roku 1202; morderstwa bez względu na płeć, wiek, grabieże i wszelka ostateczność dotknęła Kijów. Połowcy dokonali dzieła Rusów.

Wypadki te na Rusi zachodzą w czasie okresu podziałów w Polsce (1139—1295), kiedy kraj osłabiony testamentem Bolesława Krzywoustego nie mógł wywierać żadnego wpływu na posiadłości Rusów i bronić jednoplemieńców przeciwko ich gwałtowności.

Wpływ na Ruś zupełnie osłabiony został; — podniósł się on dopiero za panowania Kazimierza Sprawiedliwego (1171—1180).

Za Leszka Białego stósunki przyjazne z Rusią utrzymują się, a nawet Roman Włodzimierski wezwany przez stronnictwo Leszka z Mikołajem wojewodą na czele, walczy w bitwie pod Mozgawą z Mieczysławem Starym.

Kiedy roku 1198 umarł Włodzimierz halicki, hołdownik Polski, Roman włodzimierski zobowięzując się do hołdownictwa królowi polskiemu, przy pomocy Polaków zdobył Halicz. Roman był głośny z tyraństwa, Haliczanie obawiając się go, poddawali się Leszkowi, błagając, byleby nie oddawał ich pod rządy Romana. Mimo to Polacy wierni dotrzymali umowy. Roman został księciem halickim. Dostawszy się do rządów, wnet skreślił sobie plan zdobyczy w celu rozszerzenia swego panowania. Wypędził z Kijowa Ruryka Rościsławowicza i miasto zdobył roku 1202, Wszewołoda włodzimierskiego zmusił do pokoju, narzucając mu warunki, jakie sam chciał. Sięgnął tedy zdobyczami swemi do Dniepru, opanował całą Ruś przeddnieprską, oddzielając ją od Rusi zadnieprskiéj, która odtąd idzie własną drogą. Halicz odtąd miał przyznaną sobie hegemonią nad innemi księstwami. Wkrótce Roman przeniewierzył się Polsce, niepamiętny dobrodziejstw Leszka Białego, napada na kraje polskie, żądając Lublina, jakoby grodu ruskiego. Przyszło do bitwy pod Zawichostem, w któréj Roman poległ. Roman był tyranem, Rusinów mordował, bo aby plaster miodu użyć, są jego słowa, trzeba pszczoły wybijać. Papież Innocenty III chcąc go przyciągnąć do Rzymu, ofiarował mu koronę i miecz; wzgardził nim kniaź, wskazując na swój rzekł: „Ten mi wystarczy.“

W okresie tym zmiana częsta kniaziów sprowadza ciągły niepokój, a z nim rujnuje się bogactwo i dobrobyt kraju. Barbarzyństwo Dołgorukich i Bogolubskich odsłoniło chciwość band waregskich, rozszalał się żywioł zbójecki wspomnieniem pierwotnego swego stanu i poszedł daléj hulać na północ na Wschód nad Wołgą, by przeobrazić się późniéj w dzisiejszych carów moskiewskich.

Tymczasem w połowie XIII wieku wyległa na Europę dzicz azyatycka — Tatarzy. Wódz ich Bati odniosłszy zwycięztwo nad Rusią w bitwie nad Kałką roku 1229, sięgnął w pierwszym napadzie do Nowogrodu Wielkiego, w drugim spustoszył roku 1237 i napełnił rzezią Włodzimierz nad Klazmą, Moskwę, Suzdal.

Trzeci napad roku 1239 zwrócił się na Kijów. Bati mimo dzielnego oporu Kijowian zdobył miasto, ztąd poszedł na Włodzimierz wołyński, na Halicz, a daléj roku 1240 szerzył spustoszenie w Polsce i Węgrzech. Opuścił wkrótce jednakże te dwa kraje, ale Ruś cała aż do Dniepru i wielkie księstwo kijowskie uległo pod jarzmem tatarskiém. Kniaziowie ruscy muszą jeździć do hordy i tam oddawać czołobitność chanowi. Spotkał ten los Daniela, panującego w Haliczu nad całą Rusią od roku 1239. Daniel mając do wyboru dwie ostateczności podane mu przez posła Batu chana, jednę ustąpienia Mongołom ziemi halickiéj, a drugą uznania się służalcem, hołdownikiem wielkiego chana — wybrał drugą.

Tak więc rządy Rusów oddały ziemię Polan naddnieprskich pod jarzmo hordy tatarskiéj. Raz dostawszy się pod nią, wycofać się z niéj nie mogli, przeciwnie w dowód swego niewolniczego usposobienia wierności chanowi, będą służyć hordzie i pomagać w napadach na Polskę i Litwę. Komuż innemu daném było oswobodzić Ruś od Tatarów i jednocześnie niedołężne rządy Rusów wyparować z nad Bugu, Sanu, Dniestru i Dniepru — jak właśnie Polsce łączącéj z Litwą?

Panowanie Daniela rozciągało się od Dniestru do Dniepru, od ujścia Dunaju do ujścia Berezyny, w jego osobie połączone były trzy księstwa Rusi przeddnieprskiéj, tj. księstwo włodzimierskie, halickie i kijowskie. Przez podupadnięcie Kijowa podniósł się Halicz na stanowisko stolicy Rusi. Stan państwa był systemem lennym, w Bełzie, Zwinogrodzie, Kijowie, w Łucku pomniejsi książęta panowali. Mimo téj potęgi Daniela hołdownictwo hordzie nie ustawało. Chciał on je zrzucić z siebie. Oglądając się, gdzieby zyskał pomoc przeciwko Tatarom, szukał jéj w zjednaniu sobie stanowiska między monarchami zachodniéj Europy przez zbliżenie się do nich jednością wyznania.

Papież Innocenty IV (1243—1254), widząc Ruś zaniepokojoną przez Tatarów, również korzystał z chwili sposobnéj pociągnięcia jéj ku Rzymowi i nawrócenia Rusi na katolicyzm — obiecując Danielowi zwołać krucyatę przeciwko niewiernym. Daniel chętnie przystąpił do unii z kościołem katolickim. Papież w tym celu przysłał legata, który roku 1246, w rok po odwiedzeniu hordy tatarskiéj przez Daniela, koronował go na króla w Drohiczynie. Odtąd pisał się Daniel królem ruskim, halickim i księciem kijowskim. Podobnież inny legat Innocentego IV około roku 1252 wysłany został do kniazia Aleksandra Newskiego, sługi Tatarów. Zabiegi

papiezkie nie doprowadziły do pożądanego skutku. Moskwa oddzieliła się od Zachodu i zrosła się z mongolizmem. Sam Alexander Newski upartym Nowogrodzianom, niechcącym się poddać Tatarom, obcinał nosy, uszy, ręce, na zadosyćuczynienie i przebłaganie gniewu hordy. Metropolia z Kijowa przeniosła się nad Wołgę. Węzły z Rusią naddnieprzańską na zawsze stargane zostały, związek z cywilizacyą zachodnią na długo zerwany. Dopiero Piotr Wielki usiłował wprowadzić Moskwę w grono państw europejskich, cywilizując ją przymusowo. Gwałt i przemoc zawsze tam na porządku dziennym, jak Alexander Newski obcinał nosy i uszy, by zerwać z Zachodem i poddać Moskwę pod jarzmo mongolskie, tak również Piotr Wielki obcinaniem bród i różnemi karami zwraca ją na Zachód. Siła materyalna w dziedzinie ducha jest bezpłodną — mongolizm zaśniedziały, w ciągu wieków zakorzeniony, zrósł się z duchem miejscowéj ludności, a z pod narzuconéj nowéj szaty wygląda zawsze pazur moskiewski w pierwotném swém barbarzyństwie.

Daniel nie długo trzymał się unii. Zawiedziony w nadziejach otrzymania pomocy, zerwał z Rzymem, a jakoby obawiając się przeniewierzenia hordzie, wzywał ją sam i przewodniczył jéj w napadach na Polskę i Litwę. Roku 1244 gdy Polska osłabiona była napadem Tatarów i wewnętrznym niepokojem, zdobył Lublin, a pod pozorem zemsty na zabójcach Leszka Białego podsunął się pod Kalisz, szerząc spustoszenie podczas małoletności Bolesława Wstydliwego. Dokonał swego żywota i długiego panowania nowém s ustoszeniem Polski od roku 1263 do 1265. W następnym roku umarł. Ostatnim swym czynem osłabił swe państwo, dzieląc władzę między synów Leona (Lwa) i Romana.

Za panowania tych książąt potęga Rusów zmalała, wpływ Tatarów wzmagał się, doszedł w końcu do tego stopnia, że dwóch carzyków mongolskich panowało na ziemi halickiéj. Z pod tego jarzma tatarskiego Ruś miała być wyrwaną przez Polskę i Litwę, by następnie wraz z tą ostatnią zrosła się z Polską w jedno ciało społeczne.

Roku 1327 objął panowanie na Haliczu Bolesław czerski, prawem po kądzieli, jako syn Maryi Lwowiczównéj wydanéj za Trojdena II czerskiego. Bolesław został otruty, a przy śmierci przekazał swe prawa na rzecz Kazimierza Wielkiego. Król ten po śmierci Bolesława roku 1340 wcielił jego wydział do Polski, a pokojem z Litwą odzyskał Wołyń i Ruś, Litwa zaś zagarnęła Podlasie Bużańskie, o czém późniéj.

Dobroczynne są rządy Kazimierza Wielkiego na Rusi. Kraj spustoszony przez rządy Rusów i jarzmo tatarskie, potrzebował ręki, coby ład w nim zaprowadziła. Kazimierz był wielkim organizatorem w Polsce, a dowiódł tego także i na Rusi. Przedewszystkiém zajął się zaprowadzeniem cywilizacyi przez szerzenie oświaty, zwołał obywateli ziem ruskich na zjazd powszechny, gdzie porozdzielał urzędy i godności na wzór polskich. Wiemy o tém z Kromera — wolność wiary, tolerancyą najzupełniejszą zaręczył, miastu Lwowu nadał prawo magdeburskie, sprowadzał osadników polskich na Ruś spustoszałą i rycerstwo dla obrony przeciwko Tatarom — ci bowiem rozjątrzeni wydarciem kawała ziemi z pod ich wpływów, zrobili straszny napad roku 1341, w rok po zajęciu Halicza przez Kazimierza. Han tatarski Uzbek został pobity pod Lublinem. Sprowadził go Detko, wielkorządzca przemyślski — wróg Polski, w kilka lat jednakże widząc dobroczynny wpływ panowania Kazimierza na dobrobyt ziemi, pojednał się z królem. Pamiętne są słowa jego wyrzeczone przy zawieraniu stósunków handlowych z miastem Toruniem. „Poduszczenia szatański wznieciły niezgodę pomiędzy nami a jegomością królem polskim; lecz za natchnieniem Ducha bożego odprzysięgliśmy się kusiciela dusz ludzkich i wróciła znowu zgoda i jedność.“ Oby te słowa powtórzyła dzisiejsza nam współczesna Ruś.

Litwa z Polską połczyły koniec niedołężnemu papowaniu Rusów i sromotnemu poddaństwu hordzie tatatskiéj. (Ciąg dal. n.)

ROZMAITOŚCI.

Kilka uwag o „Sonetach Nadgoplańskich“ i Poezyach „Z ubiegłych dni.“

Prawie równocześnie wyszły w roku przeszłym pod tym tytułem dwa zbiorki poezyi: pierwszy w Poznaniu, drugi w Lipsku.

W Wielkopolsce poezya jest tak rzadkiem zjawiskiém, że autorowie nawet słabszych utworów dla swéj rzadkości zasługują przynajmniéj na wzmiankę, tém więcéj spodziewać się należało, że ci dwaj młodzi poeci, którzy w tém, co dotąd wyszło z pod ich pióra, okazali niezaprzeczony talent, usłyszą słowo zachęty ze strony krytyki, a może niejednę wskazówkę i radę. Do tych ostatnich nie rościmy sobie prawa, gdyż zarówno sił, jak miejsca na obszerny rozbiór nam braknie

Od ukazania się „Sonetów“ i poezyi „Z ubiegłych dni“ rok już dobiega, a dotąd w żadném czasopiśmie poznańskiém ani Prus Zachodnich nie zdarzyło nam się znaleść chociażby pobieżnego rozbioru tych poezyi. Czyżby już w Wielkopolsce nikt poezyi nie czytał? Miejmy nadzieję, że tak nie jest; chociaż przyznajemy, że bierze nas pokusa, przypuścić to o autorze odcinka w Dzienniku Poznańskim, który w swéj krótkiéj wzmiance zdaje się uważać autora „Sonetów“ i „Z ubiegłych dni“ za jednę i tę samą osobę. Wczytawszy się zaś uważnie w utwory obudwóch poetów, nie podobna nie dostrzedz różnic, które wybitnie indywidualność obudwóch cechują.

W zbiorku „Z ubiegłych dni“ znać bardzo wyraźny wpływ Słowackiego, nie posuwający się jednak aż do naśladownictwa, jakeśmy to widzieli w Rapsodzie tragi-komicznym, który pomimo bardzo pięknych ustępów, miejscami raził zbyt niewolniczém naśladowaniem W autorze „Sonetów“ znajdujemy niekiedy podobieństwo i pokrewieństwo, ale wyłącznego wpływu którego z naszych wielkich poetów nie mogliśmy się dopatrzeć. Wreszcie uważamy talent autora Sonetów za więcéj realny jeżeli się tak wolno wyrazić, podczas gdy w poezyach „Z ubiednych dni“ przebija skłonność do marzenia.

„Sonety“ których jest razem 21, podzielić można na trzy części. Wstęp, Zakończenie, Pieśń na drogę - tworzą jednę całość, z którą w luźniejszym związku zostają dwa sonety pod tytułem: „Krwawa Rosa“; tę część uważamy za najsłabszą — szczególniéj psuje w niéj harmonią druga część „Krwawéj Rosy“, w któréj autor myśl swą ubrał w tak nienaturalny kształt, że nam prawie żałować przychodzi, że autor sonetu tego nie wykreślił ze zbioru. Lepszą jest część druga, do któréj zaliczamy: „Noc na Gople“, składającą się z czterech sonetów, i dwa następne sonety będące niejako dalszym ciągiem pielgrzymki po Gople i nad Gopłem. — Do piękniéjszych należą: „Mysza wieża“ i czwarty sonet nocy na Gople. Żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam tu przytoczyć piękniejszych ustępów, zwracamy jednak na nie uwagę czytelników. Trzecią część tworzą sonety luźne — między niemi odznaczają się „Burza na Gople“ a więcéj jeszcze „Grusza w polu.“ Słabsze są „Mogiły“ i „Złudzenie.“ Poezye „Z ubiegłych dni“ zawierają większe powieści, przypominające trochę powieści Słowackiego; a prócz tych wiersze ulotne, dumania, dumki, piosenki itp. Dużo tam pięknych, ale są i słabsze utwory. Do tych ostatnich zaliczymy większą część patryotycznych wierszy; wyłączyć jednak z téj kategoryi należy wiersz „Na dzisiaj“: „Spij matko moja...“ Z innych szczególniéj zasługują na wzmiankę bardzo piękny wierszyk pod tytułem „Porównanie“ daléj: „Dumanie“ „Bólem tu życia znaczą się koleje...“ wiersz „Do Brzozy“ itd. Zaliczylibyśmy wreszcie do piękniéjszych „Sierotę“, gdyby był więcéj oryginalny.

Nie możemy się tu wdawać w bardziéj szczegółowy rozbiór, myślimy jednak, że nie będzie zbytnią śmiałością wyrażenie nadziei, że dwaj ci młodzi autorowie godnie zastąpią starszych naszych wieszczów.

Salzbrunn, w Sierpniu. *N. D.*

Szarada.

Pierwsze wskazuje na drugie i trzecie;
Pierwsze i drugie człowiekiem na Wschodzie;
Drugie i trzecie w kuchni znajdziecie —
Wszystko zaś rośnie w polu i w ogrodzie.

(Rozwiązanie szarady w nr. 34: ***Kraszewski.***)

PUSZKA DO LISTOW.

Panom S. N. I pod Neklą: Dziękujemy. Panu K. w Kos.: Dobre, ale już się dość często powtarzało. — Panom Paul. St. w Lwowie, Teod. w Bruks.: Przypominamy się.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Roman Szymański w Poznaniu, Lipowa ul. nr. 2. — Nakładem Księgarni M. Leitgebra w Poznaniu.
Czcionkami L. Merzbacha w Poznaniu.